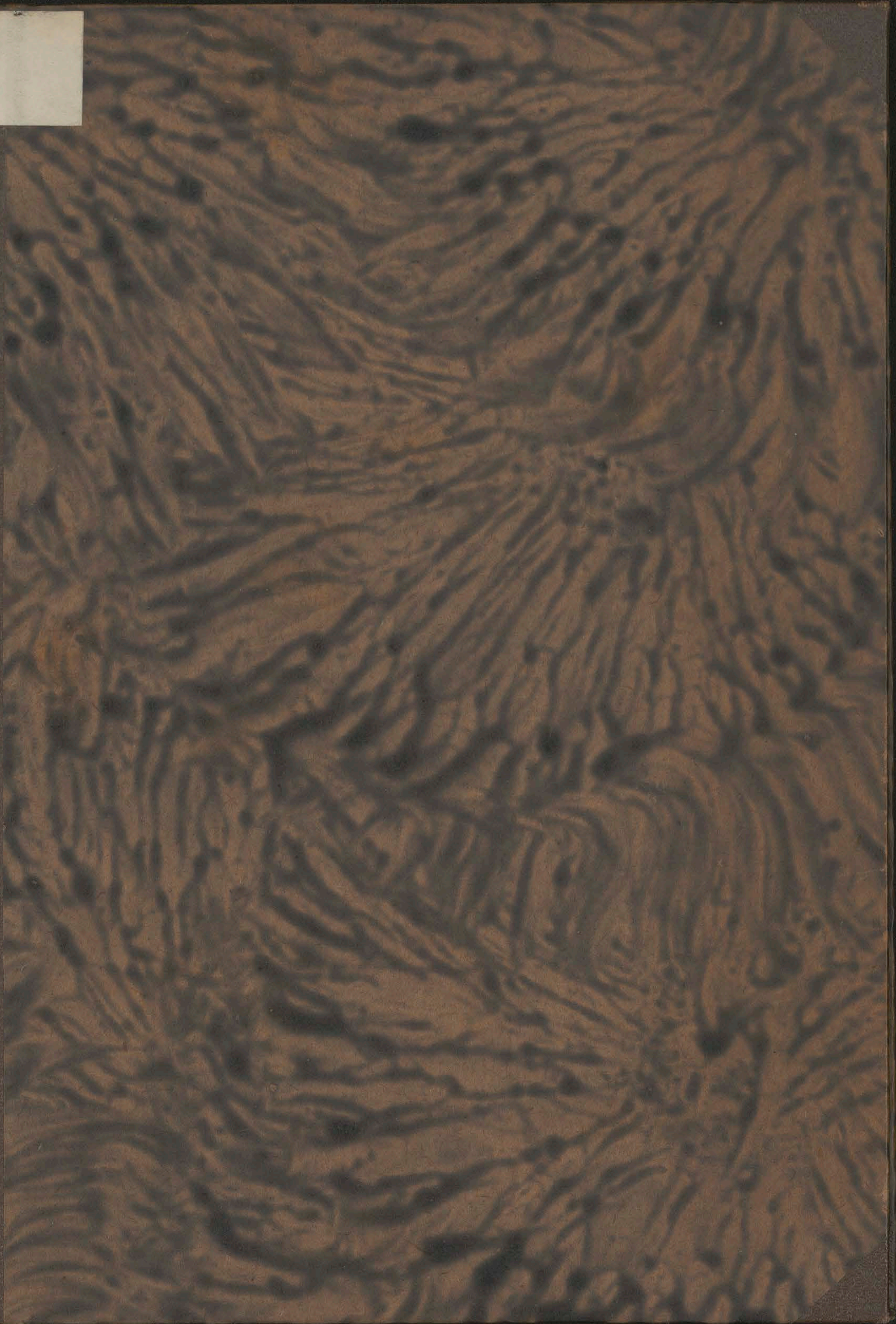
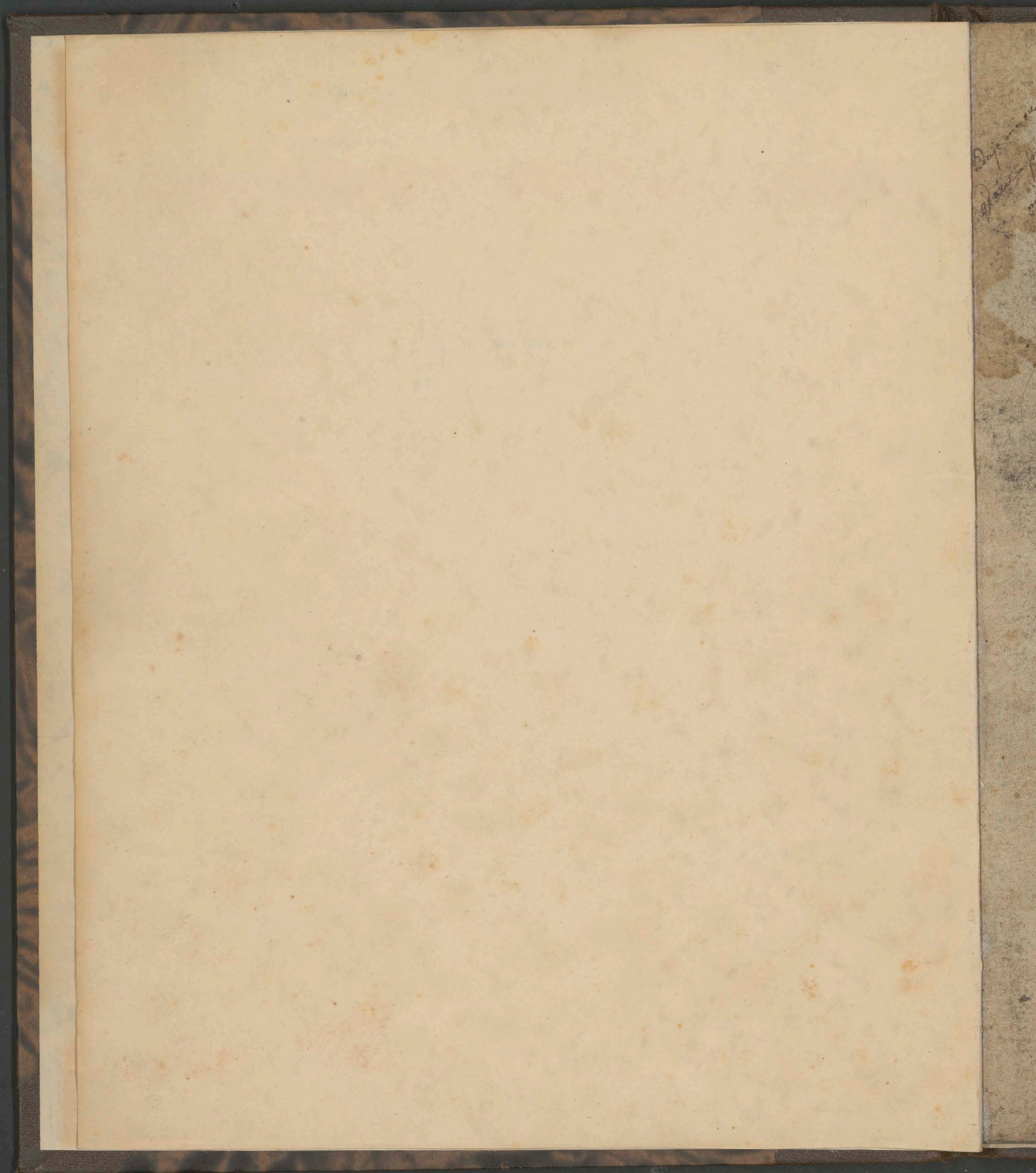


Dar ks. Tadeusza Kruszyńskiego 1934.
Oprawiono w r. 1934.



1

Dajmy się ze wiedro
Płaczu — przed wszyma Damy
nożny — a Dla D. Nadzwyczajn

L. B. S. O. R.

Winszowe

D' Isabelle Lewandowska



Słowik w Urnie.

Między smutnemi ruiny
W lasku nad maleńką rzeczką
Kwilący słowik pomiędzy ruiny
W żałobney urnie miał swoje gniazdeczko.
Wesoła Pliszka stojąc na kamyku
„Powiedz mi rzeczy kochany słowiku
„Czemu od dawna i na każdą wiosnę
„Obierasz za dom to mieysce żałosne;"
„Zadość się twojej ciekawości stanie
Łagodnie słowik odpowie
„Rodzice moi wszyscy przodkowie
„Na tem tu drzewie mieli swe mieszkanie
„Strzaskał je wicher a ja nieszczęśliwy
„Życząc aby widok dotkliwy
„Pamięć zeszłych dni mych nie smucił
„Gniazdkiem w urnie odrzewom porzucił"
Pliszka mu na to: „jeśli przy korzeniu
„Drzewo puści latorość, i znowu odżyje....
Przerwał jej słowik: „ach! w takiem zdarzeniu
„Z laurowych liści gniazdeczko me uwiję —"

Kura bayka.

Krzyk hałas co za przyczyna
Niewiedzieć zkąd to się wzięło
Kura wyszła z pod komina
I wielkie ogłasza dzieło —
Czy skarb jaki wydobyła?
Czy nowy system poznała?
Czy co ważnego odkryła?
Nie — cóż przecie — zniosła jaje

Koguty

Bo niemiał innej roboty
Chłopiec ieden z pustoty
Stanoł sobie przy kurniku
I zaspiewał kukuriku.
Spały wtenczas kury cicho
Lecz tym krzykiem
Jeli na licho
Skoro się pobudzały
Piać zaczyna kurnik cały
Słysząc to kury sąsiada
Ten więc także piać wysiada,
I niewiedząc co i czemu
Pomaga ieden drugiemu
Zgoła że w każdey chałupie
Pieją kury głupie. –
Stąd według różnych zyczenia
Rozne wrożenia.
Te stąd ulewy
Ten wiatr burzliwy
A inny deszczu
Przyjście obwieszcza.

Ten zaś w wszrzod kurniku
Śmiał się ze wszystkich przy kurniku.
Takie właśnie baśnie
U nas baśnie
Kto co głupcowi
Spustoły powi
Wszystko mu wierza,
I dalej szerza,
Tak gdy bajki zgwią,
Mądrzy się poci
Głupcy się dziwią
A śmieją się Wzpioci. —

Dzieci Troski.

Pewnego razu nad mruczącym strumieniem
Siedzący Troska marzyła
I w zadumieniu głębokim.
Z gliny postać ulepiła
W tem nadszedł Jowisz; pyta się Bogini
Nad czem duma i co czyni?
„Patrz! otom z gliny postać ukształciła
„Ożyw ją proszę, twoim Boskim tchnieniem„
„Dobrze! Niech żyje! — Ożyła —
„Lecz moim będzie tworzeniem.

Na to zaś Troska „ Możny Niebios Panie.
„ Pozwól niech moim zostanie; dzieckiem;
„ Do mnie należy dzieło mojey ręki
„ Jam mu dała kształt i rodzicki!"
„ Ale ja rzecze Jowisz dałem glinie życie"!
Tak to kiedy żadna strona ustąpić niechce
Ziemia nad biega —
„ Do mnie zaweła, należy to dziecie
„ Troska ie z mego wydarła łona
Byłaby dotąd rzecz nie rostrzygniona
Gdy by się Jowisz niebył odezwał
I przed sąd czasu sprzecznych niewezwał
„ Bogom rzekł, o rzecz licha spierać się niegodzi
„ Oto właśnie i czas nadchodzi
„ Niech ona stronnictwa ten co wieki dźwiga
„ Niechay rostrzyga"! —
Przyszedł czas i objawił niezmienne wyroki:
„ Mięgie rzekł twór ten wszyscy tak chcą przeznaczenie
„ Ty coś Boskie tchnienie
„ Wlał w bryłę i dał Jey życie
„ Odbierz po śmierci ducha, a ty ziemio zwłoki —
„ Bo z twego łona to kruche pochodzenie
„ Więcey ci nad to żądać nieprzystoi —

„ Tobie zaś Troską iako matce swoiey
„ Z życia będzie oddane
„ Weź swe dziecie ulubione
„ Wolej nie zawsze powiłej
„ Niepuść ie z pod swey opieki
„ Ty ie będziesz usypiać Ty ie będziesz budzić
„ Tak we wszystkim podobne do ciebie
„ Z dnia do dnia będzie się trudzić
„ Aż z tobą razem utęgnie w grobie —
Spełniony wyrok w czasu łonie
Człowiekiem twór ten się zowie
Troscę należy w życia osnowie
Bogu i Ziemi po zgonie — W. O.

Miłość

Miłość iest jak cień człowieka
Szkoda kto dla niey wiek trwoni
Gdy gonisz na nią ucieka
Uciekasz przed nią to goni
Chcąc się jey sideł uchronić
Lepiey uciekać jak gonić — it.

Szczęście obok nieszczęscia nie iest żadnym darem
Pamięć jednego w drugim iest życia ciężarem —

Rym kmiotka

Niemam srebra ani złota
Niedam Wam żadnych prezentów
Uboga moja prostota
Nieznam światowych wykrętów
Prostak iestem zarodzenia
Po prostu wyznaię co czuię
Prosty mój sposob myslenia
Was też po prostu przyimuię.
Oto domek mój nikczemny
Wszystko co widzicie.
Niech Wam wam będzie przyiemny
Jak mi iest Wasze przybycie
Sam ten komin murowałem
Samem tę ściany malował
A budując to myslałem
Że Was tu będę przyimował –
Otoż mój owoc bławatki.
Otoż mój chłodzik murawa
Te wszystkie moje dostatki
Tu dzienna moja zabawa
Tu my się wszyscy bawimy
Rozkosz czuciem naszym władnie

Poszpiały bujne Role
Powiędły rosłe Topole
Wiatrzyk co nad niemi dyszy
Suchy tylko liść kołysze
I ledwie w trwodze powtarza
Żal i Jęki gospodarza

Kto wie gdzie za rok będziemy
Może ten domek upadnie.
Czemu mnie nieba niedały
Bydź Panem kraju wielkiego
Stawiałby kolos wspaniały
Na wieczną pamięć dla tego
Co mnie łatwo i spokojnie
To jeden moment odmieni
Może kto będzie na wojnie
Może się drugi ożeni
Wyryście na kamieniu
Wszystkich nas razem imiona
Na znak że była w tym cieniu
Cnota z przyjaźnią złączona —

Przepaska.

Tirsys pokochał Malwinę
Kochał ją dwa roki z całe
Rzekł raz: „ Malwino ginę
W mocy miłości zapale. —

Na znak mój ugasić chciałem
Z rany który cieknie
Lecz już żdroy ich wyczerpałem
I kropla z nich nie została —

Trudno go iuż mieć w ukryciu
Widzisz jak się w oczach żarzy
Widzisz go w mem serca biciu
Widzisz go w pałającey twarzy"

Malwina kładąc swą rękę
Czule na iego ramieniu
Rzekła „ ~~[illegible]~~ znam ja twoję mękę
Widzę ją w twoim spojrzeniu

Do śmierci wyznam śmiele
Będę twoją kochanką stałą
Lecz nad to byś żądał wiele
Gdybyś mnie pragnął mieć całą caetera

Miłość i Śmierć

[illegible] miłość z śmiercią srogą
Każda swą ciągnąc drogą
Po długim i cięższym biegu
Zeszły się raz na noclegu
Pod jednym dachem obiedwie stanęły
A że wzajemnie swych grotów bały
Każde oddzielnie złożywszy swe strzały
A po tym obie zasnęły
Ileż to jęków ucichło w tem z niemi

Zasnęły z pieśnią wszystkie ludy świata
Naymniey-sze nawet kochaiący twory
Zasnęły z drugą, rozbóynicy, katy
Aż nawet i same detektory.
Lecz nie tu koniec śmierć mimo znużenja
Bo któż ma tyle w świecie doczynienja
Wstała z wybiciem północney godziny
Lecz aby śpiący nie zbudzić dzieciny
Cicho na palcach w drogę się wybiera
Cicho po swoie wybiera się błonje
Idzie kościane wyciągając dłonje
Sięga znów sięgą, błąka się obzięta
Wszędzie swych strzał opatruje
Zbada do kąta powraca
Szuka i maca
Aż je nareście znaydzie
Znajduje lecz nie swoje
O myśło straszliwa
Okropny skutku ciemnoty
Własne swe zostawia groty
Szydale miłości porywa.
Wstałaż i Miłość chociaż później trochę
Lecz jak to zwykle i dzieciom i płoche

Błęda swojego niepostrzegło
Co zastało
To zebrało
I w dalszą drogę pobiegło.
I nuż więc hałas, wrzawa, zamieszanie
Jakiego do tąd nieznali ziemianie
Wszystko okropnym działo się przewrotem
Śmierć strzelała miłość, miłość śmierci grotem
Czas jednemu przeznaczony
Zawsze ktoś drugi odbierał
Ten co miał umrzeć, kochał jak szalony
Ten co miał kochać umierał
Jak grad leciały ich okrutne ciosy
Wszystko się pomieszało i wiek i losy
Ludzie, Niebianie, cały świat osłupiał
Na chwilę nawet i sam Jowisz zgłupiał
Ach! gdyby była przez litość nad światem
Te srogie Bóstwa po przystały nawet
Gdyby choć władał swoje zgubne strzały
Lepiej przed sobą chowały
Lecz na nieszczęście tym dawnym zwyczajem
I teraz i zawsze mylą się nawzajem

Gdy kochanka rodzicom nadzieje
Ginie w kwiecie swey młodości
A nad nią Flora i jęczy i rdzewieje
Przeszyta strzałą miłości
Jeżeli stąd wywieść wzorców widok ludzie
Do śmiechu tylko albo do łez budzi — Swiętosław, Składy

Śnieżek Wiersz Do...

Na twe płeć śnieżne spadł śnieżek mały
I śmiałe bielszym od niej się mienił
Lecz się zawstydził w krótce zuchwały
I z rozpaczy w łzę się zmienił. — Seweryn Brzewski

Kuźnia · Miłości

A pustoty lickarzowej
Wszedłem do kuźni miłości
Którego gotuntu strzały
Jestem jedne w płakach stały
A drugie chłopczyna młotem
Nabijał z łotem
Z uśmiechem patrzę na łzę
„Mój młody szelm Wulkanie

„Powiedz mnie gdzie iest ta strzała
„Co me serca przeszyć miała
On mi na to „nieskończona
„Na jutro się wygotuje
„Dziś dopiero zaostrzona
„W okrucieństwie się gotuje — Pad. – Mi

Urodzona Swoboda

Wdzięcznie słowik śpiewał
W sorlisejowym gaiu
Zgadarko się wciwał
Było w wieczór w Maju
Idzie trzech myśliwych
Chcąc słowika ubić
On im w słowach tkliwych
„Niechciejcie mnie gubić
„Stójcie! Niestrzelajcie
„Mnie do sądu dajcie
„Na rózy usiędę
„I wam śpiewać będę!"
Łowcy go schwytali
Na młodey dziewczynie
Do sądu oddali
Śpiewać ich dziewczynie

Słowik nie nie śpiewa
Lecz smutny, tęsknieje
Drzewce ubolewa teraz
Teraz odniosą w knieje.

Niosą go trzy słowce
I w gaju puszczają,
A knieje manowcy
Już się rozlegają.

Ciężko słowikowi
Bez swej ulubionej
Ciężko słowikowi
Bez kniej zielonej — par le même

Posępność zatruwa Szczęście

Siedział dumając Motylek
Skrzydełkiem wiatry odpychał
Patrzał na kwiatek ponuro
Coś mu się kwiatek uśmiechał
Ubiegło niewiele chwilek
Spełzły farbowne pierzysko
Zdmuchem wiatru złote cętki
Wiatry zimowy po wiały

Ziębł i zdrętwiał Motyl mały
Jak w dni posępny z mierzch piętki

I piękna róża zgorszona
Ostrem się ciernem okryła
Mając zalotników siła
Nikomu z wdzięcznego łona
Wdzięczney nie zionęła woni
Wiatrom pogłaskać się broni
Przyszłe konieczne koléj
Próżno Ją Dzień słońcem grzeje.
I balsamem rosa poi
Trzeba tylko z cierniami stoi.

I ty upiękniwiaj Motyla
Wdzięczny jako różowy kwiatek
Zważ jak słodka życia chwila
Jak rychły życia ostatek
Jak Motyl jako róża słaba
Czułe przeznaczeń swoich pomny
Zawsze i wesół i skromny.
Oceniaj uciech powaby
A nie zbyt pogardzaj życiem
Ni go zbytnim nisz użyciem

Motyl i Pszczołka

W lecie
Na kwiecie
Pachnącej róży
Bawił się młody
Ładnej urody
Motylek różny
I w błyszczących krasach jutrzenki
Zuchwały cał swemi w dzieły
Obok brzęcząca Pszczoła
Latając z zioła na zioła
By spocząć w podróży
Usiadła na Róży.
A Ale
Zuchwale
I bez przykładu
W dziejach owadu
Głosem pychy
Rzekł Pszczole
Faworyt Psychi
„Patrz na piękne odzienie
„Co mi dało przyrodzenie
„Bierze je Zefir radośny
„Lecąc na spotkanie Wiosny

„My zawsze i kwiatamy one nas pieszczą miłe
„My to tylko prawdziwie szczęśliwe Motyle
„A Ty owadzie bury
„Upośledzon od Natury"
Pszczołki na to
„Teraz lato
„Lecz prędko minia czas złoty
„Nastaną dyszczy i słoty
„Zniknie mamidło
„Uleca w strone
„Ptaki barwione
„Dziobiąc twe skrzydła
„Ach! bieda Tobie Niestety
„Gdy niemasz lepszey zalety
„Bo w te dni złey przygody
Sam ominiesz marne życie
„A Pszczoły w owczas obficie
„Uzbierawszy słodki miody
„Wytchną ze znoiu
„W lubym Pokoju"
To rzekłszy Filozofka mała
Brzęcząc poleciała

Wyiątek z psalmu do BOGA

Na swem grzbiecie czarne chmury
Po powietrznym Oceanie
Czyli szczęście dla Natury
Czy nieszczęście ulewanie
Zawsze ja się gnę przed Panem
Który wiatry jak chce wije
Nigdy Ón nie był Tyranem
Często grozi, rzadko bije
A jeżeli przez kule gromu
Pan śmierć zadać mi osądzi
Cóż dziwnego że w swym domu
Ojciec dziećmi jak chce rządzi —

Jak sobie!

Nie zawsze kwiat pysznej róży
Bywa świeży, piękny, hoży
Nie zawsze człek bywa młody
Ani tey co dziś urody
Czas uchodzi jako woda
A z nim i wielka pogoda

Upływają pory roku
Jak bystry strumień w potoku

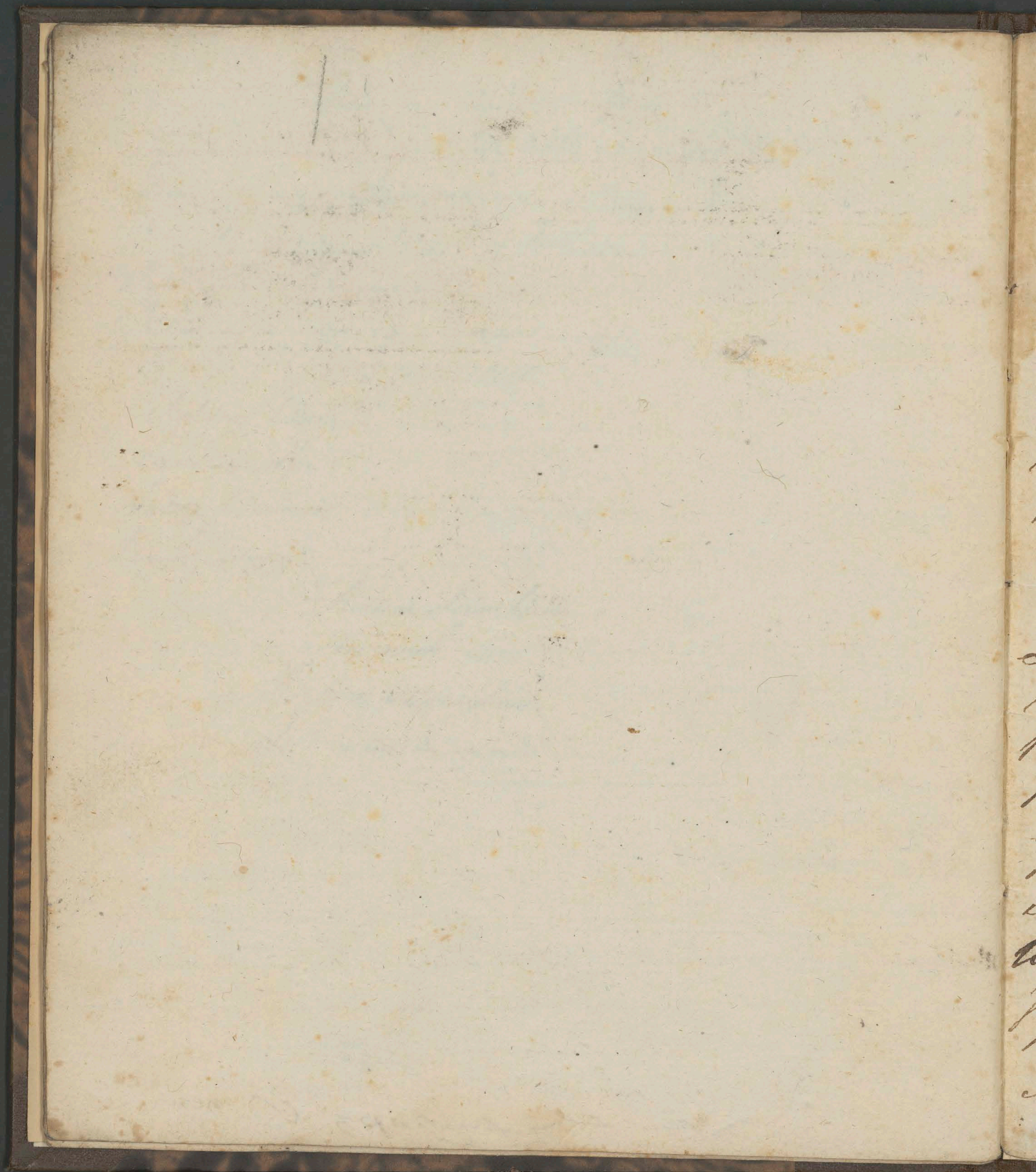
Zima tęższy zejdzie snadnie
Nam gdy śniegiem włos przypadnie
Już zima i lato minie
A ten z głowy śnieg nie zginie

Porównanie

Jesteśmy łodzią
A morzem życie
Łodzią powodzią
I skała skrycie

Rozum sternikiem
Nic więc nada
Za lada wietrzykiem
Łódź w morze wpada

Sarie [illegible]



Pożegnanie naucz. Metra z Swojemi uczniami

Bywaycie zdrowi moie dzieci i mieycie w pamięci
Aby niezaprzestały do nauki wasze gorliwe chęci
Niemoże to iest siła bym dalej zachęcał
Gdyż wasze nieposłuszeństwo mniey odtrącił.
Wstrzymaycie się gdy zechcecie mey przestrzeży
Was cobsy Przyjaciel tego żąda o Boże.
Pomyślcie o tym dobrze i weźcie na uwagę
Że ja wszystko wasze na sprawiedliwą wagę
Wasze dla mnie przywiązanie może być prawdziwe
Lecz mnie niniejsze łaskawość i hołdy y różne dziwie
Wydzielają ostatnie moie łzki
Poprawcie się a będzie dobrze daję wam ręki —
Przyłóżcie się do nauki i pobożności
A Bóg wam dopomoże ile możności
Rodzice i Przyjaciele polubią Was
A ja nadewszystko niezapomnę o Was
Uważaycie tylko iak to iest pięknie być kochanemi
Jakie owocy zbierzecie będą zawsze pożytecznemi
Nagrawse nie zgodzi takim dzieciom
Ni wieńcy tylko chęci ale i wdzięcznym —

Małpy wesołe z natury
Wrzeszczą, krzyczą, i skaczą do góry
Na odgłos takich śmiechów wesołości
Młody Lamparcik Xiążątko wyborne
Zostawiwszy sługi dworne
Zbliża się w mieysce gdzie tak wielka radość
Na ten widok strach i bladość
Pada na małpy, każda myśli o swym grzbiecie
Gdy Lampart do nich „czemuż przestaiecie
„Ach graycie proszę niech ia nie przeszkadzam
Jam dobre zwierzę każdemu dogadzam
Graycie iak byście byli tu sami
Nawet pozwólcie niech i ia gram z wami,"
Ach. moście Xiążę wołaią zwierzęta
Cz to z tak dobrą grzeczność niepoięta
Może Pan taki chcieć bratać się z nami
Małpami?
Tak iest odpowie Jaśnie Oświecony
Małemu ieszcze mówiono dziecięciu
Że każda bestia równa iest Xiążęciu
Więc graymy wszyscy, ale graymy proszę
Niech ia z wami dzielę roskosze"
Na tę tak słodką i grzeczną mowę
Małpy co zawsze wierzyć są gotowe
Uwierzyły i dziwny: wraz iedna wypada
I rękę na grzbieciezaś kłada
Lampart swą łapą silnie nadał ciśku
Z rozdartey dłoni krew obficie pryska
Z wielkiego bólu Małpa gula Biada
I kto uderzył iuż tą razą zgadła *

* Natychmiast wszelkie igrzyska ustaią
Choć małpy ieszcze śmiech iakiś udaią
Lampart tylko omiat się szczerze
Zmyka w stronę każde zwierzę
Mrucząc pomiędzy zębami
„Nie wdawaymy się z wielkimi Panami
„Każdy z nich choćby nay lepszy z natury
„Ma zawsze ostre pazury

Skowronek.

W czasy gorące
Na łące
Pasły się spodem
Owce z wołem
Tamten otrostem ten trawą
A pomiędzy murawą
Tam gdzie kwiaty i ziółka
Pszczółka
Chwytające motylki, zbierające robaczki
Bujał skowronek nad krzewiki
Na iedney łące wszystko się działo
Pszczółka brzęcząca w ul niosła zdobycz chasała
Chwast z trawą tę użycał
Owca beczał, wół ryczał
Skowronek wzbijając się czulej radośnie
Zawołał wdzięki wiośnie

